

## Czesław Miłosz Powolna rzeka

Tak pięknej wiosny jak ta już od dawna nie było; trawa, tuż przed sianokosem bujna i rosy pełna. W nocy granie słychać z brzegu moczarów, różowa ławica leży na wschodzie aż do godzin rana. O takiej porze każdy głos nam będzie krzykiem triumfu. Chwała, ból i chwała trawie i chmurom, zielonej dębinie, rozdarte wrota ziemi, odkryty klucz ziemi, gwiazda już wita dzień. Więc czemu twoje oczy zamknęły w sobie blask nieczysty jak oczy stworzeń, które nie zaznały zła i za zbrodnią tylko tęsknią? Czemu przez powieki zmrużone prześwieca gorąca toń nienawiści? Tobie panowanie, tobie obłoki w złoconych pierścionkach grają, na drogach sława szepczą klony, od każdej żywej istoty przebiega do twoich dłoni niewidzialna uzda - targniesz - i wszystko zakręca w półkole pod baldachimem nazywanym cirrus. A prace jakie są? O, ciebie czeka jodłowa góra, na niej tylko zarys wielkich budowli, dolina, gdzie zboże Wzrosnąć powinno, stół i biała karta, na której może poemat powstanie, radość i trud. A droga umyka spod nóg tak szybko, ślad biały się smuży, że ledwo wzrok wypowie powitanie, już słabnie uścisk rąk, westchnienie, już po burzy. I niosą wtedy polem okrutnika, siwy kołyszą włos, w alei u wybrzeży składają, gdzie chorągwie zwija wiatr zatoki, kędy po żwirach biegną szkolnych gromad kroki z pieśnią wesołą.

– „Aby w świątecznych ogrodach rżąc na  
[ murawach pili,  
aby nie wiedząc, kiedy strudzeni, kiedy  
[ szczęśliwi,

chleb brali z rąk ciężarnych swoich żon. Przed żadnym znakiem głowy nie ugięli bracia moi, rozkoszy spragnieni, weseli, ze świata mając spichrz, radości dom”.

– „Ach, ciemna tłuszczka na zielonej runi, a krematoria niby białe skały i dym wychodzi z gniazd nieżywych os. Bełkot mandolin ślad wielkości tłumi, na gruzach jądła, nad mech spopielaly nowego żniwa wschód, kurzawa kos”.

Tak pięknej wiosny jak ta, już od dawna nie miał podróży świata. Krwią cykuty wód przestrzeń mu się wydała rozległa, a flota żagli, która w mroku biegła, ostatnim drgnieniem jakiejś czystej nuty. Widział na piaskach rzucone postacie pod światłem planet lecących ze stropu, a kiedy milkła fala, cicho było, z piany szedł zapach jodu? heliotropu? Na wydmach Maria, śpiewali, Maryja, rękę zbroczoną składając na siodło, nie wiedział, czy to jest to nowe godło, które ma zbawiać, chociaż dziś zabija. Po trzykroć winno się obrócić koło ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku, na wiosnę, niebo i morza, i ziemię. Po trzykroć muszą zwyciężyć kłamliwi, zanim się prawda wielka nie ożywi i staną w blasku jakiejś jednej chwili wiosna i niebo, i morza, i ziemię.  
*Wilno, 1936*

*Trzy zimy, 1936*